



Rys. A. Szafrański

# Był taki tygodnik

Krzysztof Gottesman

Naprawdę był taki tygodnik w Polsce. I to w PRL. Pół miliona nakładu, które rozchodziło się w okamgnieniu. Treści gdzie indziej niedostępne. W redakcji kierowanej przez Tadeusza Mazowieckiego byli m.in. Krzysztof Wyszkowski, Waldemar Kuczyński, Bohdan Cywiński, Andrzej Friszke. Trzydzieści pięć lat temu, z datą 3 kwietnia 1981 roku, ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”.

**R**ok 1981, jeszcze przed kryzysem bydgoskim. Na ulicach, uczelniach, w fabrykach – euforia, radość, nadzieja. Wszędzie plakaty z charakterystycznie pisaną czerwonymi literami nazwą związku zawodowego, ruchu społecznego, ogólnonarodowego ruszenia. Zebrania, postu-

laty, żądania. Żeby było lepiej, mądrzej, sprawiedliwiej. Solidarność ma wiele milionów członków, jest silna, a wydaje się, że jest jeszcze silniejsza. Władze natomiast są słabe, a wydaje się, że są o wiele słabsze. Oba przekonania są, co wkrótce ujawni się z pełną brutalnością, fałszywe. Komuniści cały czas w Polsce trzymają się mocno, mają w garści bezpieczeństwo, wojsko, administrację, poparcie Moskwy i przerażony Zachód. Solidarność mocniej nastąpiła, władze trochę ustąpiły, a i tak swoje ustępstwa sabotowały.

W takiej atmosferze rodził się „Tygodnik Solidarność”. W bólach. I to podwójnych. Pierwsze, zasadnicze, najcięższe i poniekąd naturalne powodowali rządzący. Wiedzieli, jaką siłą rażenia będzie miało pismo. Nic dziwnego, że – choć istnienie ogólnopolskiego tygodnika o dużym nakładzie było zapisane w wielu porozumieniach – opór był potężny. I jak zawsze u nich, niewypowiedziany wprost. – Przecież wiecie, jaka jest sytuacja, brakuje papieru, z drukarniami też kłopot, a z lokalami w Warszawie też nielekkie.

Władze chciały mieć kontrolę nad przyszłym tygodnikiem. W rozmowach mówiły o gwarancjach dotyczących linii pisma. Spodziewały się też, że wydając przyzwolenie na tak masowy, oficjalny – i co wówczas oczywiste, poddany cenzu-

rze – tygodnik wymuszą na Solidarności zgodę na likwidację tysięcy biuletynów zakładowych i regionalnych, nad którymi nie miały kontroli.

Ale i solidarnościowi rodzice „Tygodnika” nie tworzyli wcale przykładnej rodziny. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jak ważne to będzie pismo, jak mocnym stanie się głosem w kształtowaniu opinii nie tylko w Solidarności, jak bardzo władza będzie musiała się z nim liczyć. Po stronie solidarnościowej w sporze o tygodnik liczyły się dwa obozy. I nie był to wcale nowy spór. Rywalizacja trwała już od Sierpnia, od strajku w Stoczni Gdańskiej. Z jednej strony doradcy komitetu strajkowego: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Wielowieyski. Byli umiarkowani, chcieli unikać mocniejszych starć z władzami, dążyć do celu małymi krokami. Z drugiej – KOR, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lityński, prowadzący opozycyjną działalność od co najmniej kilku lat, bardzo wówczas popularni w zakładach, mający wpływy w biuletynach związkowych. Przez władzę postrzegani jako najgorsza ekstrema. I oni początkowo byli górą. Naczelnym „Tygodnika” miał zostać członek KOR, uczestnik strajku w stoczni, Konrad Bieliński. Później do gry włączył się Kościół i poparł – co zaakceptował Lech Wałęsa – Andrzeja

Micewskiego jako redaktora naczelnego. Ale to nie on został szefem Tysola – na czele redakcji stanął Mazowiecki.

Ten szczegółowy opis brzmi dzisiaj – dla niehistoryków – jak bajka o żelaznym wilku. Warto ją jednak było opowiedzieć. Ideowe podziały, dyskusje, tarcia, walki, również podjazdowe – były w obozie Solidarności od zawsze. Był Kościół, był KOR, z czasem ujawniły się kolejne różnice, niepodległościowcy, „prawdziwi Polacy”, związkowcy i inni.

Komuniści pękli pod koniec grudnia 1980 roku i wyrazili zgodę na półmilionowy tygodnik. Mazowiecki – jak to on – chciał z jednej strony mieć decydujący głos we wszystkich sprawach czasopisma, a z drugiej – stworzyć redakcję z przedstawicieli wielu środowisk. Stąd obecność w niej ludzi o różnych rodowodach, choć środowisko korowskie trzymało dystans i skupiło się na mocniejszej obecności w zakładach pracy i regionach, przejmując tam wydawanie biuletynów.

Byli i pisali w „Tygodniku Solidarność” w 1981 roku m.in. Bohdan Cywiński, Kazimierz Dziewanowski, Artur Hajnicz, Waldemar Kuczyński, Jolanta Strzelecka, Andrzej Friszke, Wanda Wojnicz, Jarosław Szczepański, Andrzej Kaczyński, Zyta Orszyn, Józef Ruszar,

Krzysztof Kłopotowski, Maciej Zięba (krótko, po kilku miesiącach wstąpił do dominikanów), Jan Dworak, Wojciech Arkuszewski, Jacek Ambroziak, Małgorzata Niezabitowska, Wiesława Grochola, Ernest Skalski, Krzysztof Czabański, mocno zaznaczył swoją obecność Józef Duriasz, aktor, ksiądz Piotr z Dejmkowskich „Dziadów”. Dziś, jeśli żyją, są po różnych, często dramatycznie odległych stronach sporów ideowych i politycznych. Z różnych też stron przyszli do „Tygodnika”, tak jak i do opozycji antypeerelewskiej. Partyjni rewizjoniści, kikowcy, działacze opozycji demokratycznej, ważny był udział zawodowych dziennikarzy chcących pozbyć się oficjalnego kagańca oraz młodzieży, widzącej w „Tygodniku Solidarność” możliwość realizacji swoich ambicji dziennikarskich i publicystycznych.

Po „Tygodnik” rzeczywiście w każdą środę ustawiały się kolejki. Czego w nim szukano, czego oczekiwano? Przede wszystkim prawdziwych infor-

macji z kraju. Pierwszy numer ukazał się tuż po dramatycznych wydarzeniach w Bydgoszczy, gdy strajk generalny naprawdę wisiał w powietrzu. Pisano, co się dzieje w regionach, w poszczególnych zakładach, informowano o kolejnych strajkach, negocjacjach. Dużo miejsca „Tygodnik” poświęcał prawom obywatelskim. Lech Falandysz w cyklu „Ja i moje prawo” odkrywał jego znaczenie w funkcjonowaniu państwa. Kłamstwa państwowej propagandy, walka z cenzurą to kolejne ważne pola. I poruszanie tematów dotąd w prasie oficjalnej nieobecnych. Tych historycznych, choćby o sądowych zbrodniach stalinowskich w Polsce, Czerwcu poznańskim i – późniejszym o dwadzieścia lat – radomskim i ursuskim. Przywracano pamięć i sprawiedliwość polskim socjalistom. Z tekstów współczesnych – obok bieżącej – zwracały uwagę te o mniejszościach narodowych w Polsce czy o przywilejach nomenklatury partyjnej. Zwłaszcza ten drugi – autorstwa Krzysztofa Czabańskiego – był ogromną sensacją dziennikarską i polityczną.

W 1981 roku wyszło 37 numerów „Tygodnika”. Na więcej nie pozwolili komuniści, wprowadzili stan wojenny, rozwiązali Solidarność i redakcję jej tygodnika. Po czerwcowych wyborach 1989 roku „Tygodnik Solidarność” został wznowiony, wychodzi zresztą do dziś. Ale to już zupełnie inna historia. Tamten z 1981 roku był wyjątkowy pod każdym względem, jedyny w swoim rodzaju, nie do powtórzenia. Nie udało się to też Mazowieckiemu i większości dziennikarzy z 1981 roku, którzy przez krótką chwilę próbowali wiosną 1989 roku reaktywacji „Tygodnika”. Nie te czasy. Nie udało się również kolejnym naczelnym i zespołom. Mnie do dziś pozostało przekonanie, że dziewięć miesięcy, które miałem szczęście spędzić w redakcji, w blaszanych pawilonach „Lipsk” przy ul. Batorego w Warszawie, należy do moich najważniejszych doświadczeń, nie tylko dziennikarskich. 🍷

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN

